

Dopłaty, podatki, afera – HAZARD!

8 października 2009

„Afera hazardowa” może nam wyjść na dobre, nie tylko porządkując personalia – jeżeli wywoła dyskusję i przyczyni się do uporządkowania rynku hazardu. A naprawdę warto to zrobić!

„Afera hazardowa” rozkwita, pojawiają się nowe wątki, padają pytania trudne dla polityków rządzącej partii, a udzielane odpowiedzi prowokują do pytań następnych. Jednak jakoś bez pytań i bezrefleksyjnie za początek „afery” przyjmują wszyscy akcję podsłuchową CBA, z której materiały okazały się obecnie zdetonowaną miną. Tymczasem na logikę początek afery musiał być jeszcze wcześniejszy: coś, lub ktoś spowodował, że CBA podsłuchy założyło – chyba że przyjmiemy absolutnie spiskową hipotezę, iż prominentni politycy rządzącej partii są permanentnie przez CBA podsłuchiwani.

Jeżeli jednak ktoś CBA zainspirował, a nawet ukierunkował (co zresztą nie jest zarzutem – a nawet wręcz przeciwnie), to na pytanie kto, a przynajmniej kto miał ku temu motyw – jest całkiem sensowna i logiczna, aczkolwiek domyślna odpowiedź, związana z tym, co jest sednem „afery”: z tzw. „dopłatami”, czyli po prostu ekstra podatkiem płaconym już od roku 1994 przez klientelę Totalizatora, a mającym być płaconym (wg projektu nowelizacji ustawy „hazardowej”) także przez klientów innych podmiotów, działających na tym rynku.

Otóż od wielu lat, kolejne zarządy Totalizatora Sportowego łącznie z obecnym, zabiegały o wyrównanie obciążeń podatkowych, podmiotów działających na rynku hazardu w Polsce. Zabiegały całkiem słusznie – znacznie większe obciążenia podatkowe Totalizatora, niż innych podmiotów, stawiają tą Spółkę w trudniejszej sytuacji w walce o klientów. Chyba

nikomu innemu, aż tak bardzo na tym nie zależy.

Wprowadzeniu „dopłat” do gier liczbowych piętnaście lat temu sprzeciwiał się ówczesny zarząd Totalizatora, jednak kolejne, uznając dopłaty za zło nie dające się odkręcić – postawiły na wyrównywanie szans poprzez wprowadzenie dopłat, także w innych formach hazardu. Zawsze to łatwiej przekonać rząd i Sejm, a zwłaszcza ministra finansów, do zaakceptowania dodatkowych wpływów do budżetu (przynajmniej „na oko” – bo przecież trwa też dyskusja, czy większe stopy opodatkowania wpływów podatkowych nie zmniejszają), niż mu te wpływy ograniczać. Kolejne zarządy Totalizatora są – chyba nikt nie ma wątpliwości – zarządami z nadania partyjnego (inaczej minister Drzewiecki nie mógłby załatwiać pracy w Totalizatorze córce znajomego), co oznacza po prostu tyle, że osoby wchodzące w ich skład są jakoś powiązane z ludźmi „wierchuszki” rządzącej partii. Taki układ personalny działa jednak w dwie strony i być może właśnie w tej sprawie impuls wyszedł od zarządu Totalizatora w „górze”. Impuls, by powstrzymać działania konkurencji zmierzające do wyeliminowania dopłat z projektu nowelizacji ustawy „hazardowej”. Przy okazji, być może, z wyrównaniem jakiś wewnętrznych personalnych porachunków – tyle, że nie przewidziano rozmiarów wywołanej eksplozji.

Zostawmy jednak te dywagacje tym, którzy mają lepszy dostęp do informacji, a zastanówmy się nad sensownością dopłat, oraz rzućmy okiem na opodatkowanie rynku hazardowego (wartego w ubiegłym roku wg ekspertów 17 miliardów złotych, a w tym już jakieś 20).

Wprowadzane piętnaście lat temu dopłaty budziły sprzeciw nie tylko zarządu Totalizatora – oczywiście także jego klienteli. Z punktu widzenia klienta to, że płacona za zakład cena ma dwa składniki: stawkę i dopłatę – jest nieistotne, on musi wyjąć z portfela i zapłacić jedną kwotę. A artykuł 10 ustawy o grach losowych i zakładach wzajemnych obiecuje i gwarantuje w ust. 2 cytuję:

„Ogólna wartość wygranych w grze liczbowej, totalizatorze i grze bingo pieniężne nie może być niższa niż 50 procent kwoty wpłaconych stawek, a w loterii pieniężnej, loterii fantowej, grze telebingo oraz w grze bingo fantowe nie może być niższa niż 30 procent łącznej ceny przeznaczonych do sprzedaży losów lub innych dowodów udziału w grze” – koniec cytatu.

Tymczasem artykuł 47a ustawy stanowi w ustępie 1, cytuję:

„W grach wymienionych w art. 4 ust. 1 ustanawia się dopłaty w wysokości:

- 1) 25 procent stawki, ceny losu lub innego dowodu udziału w grze – w grach liczbowych
- 2) 10 procent stawki, ceny losu lub innego dowodu udziału w grze – w wideoloteriach, loteriach pieniężnych i grze telebingo” – koniec cytatu.

Formalnie niby wszystko jest w porządku, na wygrane w grach liczbowych Totalizatora przeznaczane jest co najmniej 50 procent sumy stawek, bo dopłaty przecież stawkami nie są. Ale w zderzeniu te dwa przepisy ustawy są pełne hipokryzji: to co pierwszy gwarantuje – drugi natychmiast zabiera. Tak naprawdę z każdej wydanej na grę złotówki wraca do nas, graczy, jako wygrane, nie 50 – jak powinno wg przepisu art. 10, ale tylko 40 groszy (w Dużym Lotku i Multi Multi odrobinę więcej), czyli 40 procent.

Aż się prosi, by zlikwidować tę hipokryzję i przy okazji skomplikowane rozliczanie dopłat: po prostu je znieść, a w ustawie zapisać, że na wygrane przeznacza się co najmniej 40 procent sumy stawek. I jednocześnie zwiększyć podatek od gier o 10 procent – z 20 do 30. Do państwowej kasy trafiają te same pieniądze, uprości się ich rozliczanie, poza tym albo znikną finansowane z dopłat dwa fundusze celowe: Fundusz Rozwoju Kultury Fizycznej, oraz Fundusz Rozwoju Kultury (z którego finansowana jest m.in. produkcja filmów – ale na kupon lotto do kina nie wejdziemy!), albo przynajmniej zmieni się ich źródło zasilania – na budżetowe. A zasilanie przechodząc przez

budżet będzie pod kontrolą Rządu i Sejmu, co byłoby bardzo pożyteczne w obecnym kryzysie.

Likwidacja dopłat w Totalizatorze rozwiąże dylemat wprowadzenia ich (lub nie) we wszystkich pozostałych formach hazardu, w których dzisiaj ich nie ma. A wyrównać obciążenia podatkowe można po prostu poprzez zwiększenie podatku tam, gdzie jakaś możliwość kontroli obrotów już jest (kasyna) i stworzenie, czy wręcz wymuszenie takiej kontroli obrotów tam, gdzie jej nie ma – w automatach do gier („jednoręki bandyta”). Właśnie w tej branży wymuszenie kontroli obrotów poprzez dopuszczenie do użytkowania wyłącznie automatów z wbudowanym panelem (modułem) fiskalnym (na wzór kas fiskalnych), mogło by w największym stopniu zwiększyć wpływy podatkowe, przede wszystkim dlatego, że obroty w grze na automatach oceniane są na blisko połowę obrotów całego rynku hazardu (ub. rok 8,5 miliardów zł). Nie wierzę, że jest to technicznie niemożliwe – jak twierdzą niektórzy oficjale. Jest też tak, że wewnątrz tej branży stały, jednakowy podatek (obecnie 200 euro) nie obciąża jednakowo, procentowo, działających tam podmiotów. Obroty zależą bowiem mocno od lokalizacji i są zróżnicowane. Dla jednego „salonu” obecny podatek jest już duży, dla drugiego nie stanowi praktycznie żadnego obciążenia i tam można by ten podatek znacznie zwiększyć. A w okresie przejściowym można by przynajmniej podatek od automatów zróżnicować, właśnie w zależności od lokalizacji – udzielając zezwoleń lokalizacyjnych np. po przetargach na jego wysokość. Niezaradność kolejnych ekip rządzących w poradzeniu sobie z tym problemem jest wręcz porażająca, a poważne wielosetmilionowe kwoty do budżetu nie wpływają.

Jednak mimo wszystko ze zwiększaniem obciążeń podatkowych hazardu trzeba postępować ostrożnie, ponieważ bardzo łatwo wpędzić go w ten sposób w szarą, czy wręcz czarną strefę działalności. W żadnym wypadku nie wolno z nim walczyć podatkami – organizatorzy hazardu wprowadzicie tworzą, ale też

odpowiadają na zapotrzebowanie społeczne. Warto przypomnieć, że w PRL-u, w którym poza państwowym Totalizatorem wszelkie inne formy hazardu były tępione – kwitł on w najlepsze w hazardowym podziemiu, z rąk do rąk przechodziły wielkie pieniądze, jak i wszelkie najbardziej pożądane wtedy dobra: domy, mieszkania i samochody. Zdecydowanie lepiej mieć zatem hazard legalny i pod kontrolą – jeżeli już ma być, to przynajmniej niech ma coś z tego także Państwo i społeczeństwo.

No i jeszcze coś, nieco mniej poważnie: pieniądze wydawane przez ludzi na hazard, jego zwolennicy, nazywają często „podatkiem od nadziei”, a przeciwnicy „podatkiem od głupoty”. Jednak niezależnie od tych epitetów warto pamiętać, że jest to jedyny „podatek” dobrowolnie, a nawet chętnie płacony, w przeciwieństwie do wszystkich innych danin zdzieranych przez Państwo i to z bardzo prostego powodu – bo czasem się zwraca i to z wielkim przebicciem. A gdyby tak przenieść ten mechanizm na „zwykłe” podatki? Może to jest recepta na poprawę ich ściągalności?

Wpływy do budżetu z hazardu można też wyraźnie zwiększyć zagospodarowując zupełnie podatkowo „odpuszczone” pole – hazard internetowy. „Odpuszczone” tylko dlatego, że tu również kolejne ekipy rządzące nie chcą, nie wiedzą, nie mają pomysłu – jak się za to zabrać. Projekt nowelizacji ustawy, który jest w epicentrum „afery hazardowej” zawiera przepisy zakazujące hazardu internetowego i to jest praktycznie kapitulacja, przyznanie się do bezradności. Sam goły zakaz, nawet obwarowany sankcjami będzie nieskuteczny, ponieważ bez problemów można taką hazardową działalność prowadzić z serwerów i rozliczeń dokonywać na kontach bankowych umiejscowionych poza granicami Polski. Na dodatek likwidując krajową konkurencję ułatwi się działalność firm zagranicznych i przysporzy im klienteli.

Sądzę, że sensownym rozwiązaniem byłoby ustanowienie monopolu Państwa na tą formę hazardu, takiego samego, jak na gry

liczbowe i zlecenie prowadzenia tego hazardu przez Totalizator Sportowy. Dzięki temu można by bowiem zlikwidować rzeczywiste zagrożenie wciągania w hazard dzieci i młodzieży – co jest głównym i najważniejszym argumentem przeciwników hazardu internetowego. Można by to zrobić poprzez ustawowe narzucenie formy rozliczeń pomiędzy Totalizatorem, a jego klientelą internetową – rozliczeń wyłącznie poprzez sprzedaż (oczywiście tylko dla dorosłych) specjalnych kuponów, rozprawdzanych poprzez sieć kolektur i lottomatów. Kuponów te umożliwiałaby zalogowanie się do gier prowadzonych w internecie przez Totalizator i ewentualny odbiór wygranych kwot – także w kolekturach. Legalny, kontrolowany hazard internetowy, prowadzony przez spółkę Skarbu Państwa, którą jest Totalizator, byłby konkurencją odciągającą od hazardu oferowanego z zagranicy. I warto to zrobić szybko, by ten legalny hazard zdążył zająć eksponowane miejsce w internecie, zanim zajmie je na dobre konkurencja.

A tak nawiasem mówiąc, przeciwnikom hazardu internetowego (z powodu zagrożenia hazardem młodzieży) warto zwrócić uwagę, na ostatnio błyskawicznie rozpowszechniający się hazard w telefonii komórkowej („wyślij sms-a i wygraj”). To, że telefony komórkowe ma już prawie każdy dzieciak i namiętnie sms-y wysyła (często i te hazardowe) – to przecież jest dokładnie to, do czego chcieliby uniknąć. A to się dzieje już, w tej chwili i jakoś nikomu nie przeszkadza, że tej formy (sms-owej) ustawa „hazardowa” nie wymienia.

Jak to zatem jest: hazardu internetowego nie wymienia i wobec tego podobno jest on zakazany, a hazard telefoniczny – nie. A nawet swoją twarz daje mu człowiek, podkreślający przy każdej okazji osobistą uczciwość i nienaganną postawę moralną – były szef marketingu Totalizatora p. Ryszard Rembiszewski.

Jak widać, na naszym polskim poletku hazardu (we wszystkich postaciach) jest jeszcze sporo do uporządkowania. Jednak nad kierunkiem tych porządków warto się jednak zastanowić. Wprowadzenie obecną nowelizacją ustawy „hazardowej” dopłat

tylko w hazardzie kasynowym, z ominięciem automatów (no bo podobno nie ma ich przecież jak naliczać) to niestety zły pomysł. Dopłaty powinny być albo wszędzie, albo (i najlepiej) trzeba je wszędzie zlikwidować, a budżet wzmacniać wpływami z rozsądnie i umiejętnie nakładanych podatków.

Autor: Krzysztof Płocharz

Źródło: [iThink](#)